

Dr Jakub Kufel

Okrągły Stół. Droga do porozumienia

(working papers)

Czy możliwe jest zakończenie konfliktu politycznego dzielącego Polskę? Jak odbudować zaufanie między stronami, które uznają się za wrogów? Okazuje się, że i dziś te pytania mogą być nie mniej aktualne, jak 30 lat temu. Doświadczenie Okrągłego Stołu pokazuje nam, że potrafimy osiągnąć porozumienie mimo dzielących nas różnic.

Badania opinii publicznej nie pozostawiają złudzeń. Polacy mają jeden z najniższych poziomów zaufania społecznego wśród państw europejskich (3/4 z nas sobie nie ufa). Podejrzliwość w stosunkach międzyludzkich przekłada się na brak zaufania do instytucji publicznych i do polityków, którzy nami rządzą. Na podatny grunt padają hasła populistyczne. Nawołują one do odrzucenia elit, które w zależności od odbiorcy – prowadzą podejrzone interesy, współpracują z służbami specjalnymi, bądź odnoszą korzyści w czasie rządów komunistycznych. Nie inaczej jest z interpretacją wydarzeń historycznych. O ile przejawy oporu społecznego (tj. strajki, manifestacje) nie budzą naszych wątpliwości. Polacy przecież zawsze walczyli, często stojąc na przegranej pozycji. O tyle zawieranie kompromisów, porozumień, układów przez część naszego społeczeństwa oceniane jest negatywnie.

Badania opinii publicznej wskazują na 3 dominujące narracje dotyczące porozumień Okrągłego Stołu. Dla części badanych był to pozytywny przykład pokojowego rozstrzygnięcia konfliktów. Zwolennicy tego stanowiska wskazują, że kompromis w ówczesnym czasie był optymalnym rozwiązaniem dla odbudowania państwa przez silnie podzielone społeczeństwo, a dialog umożliwił przeprowadzenie zmian dzięki którym możemy żyć obecnie w wolnej Polsce i cieszyć się dobrobytem. Krytycy Okrągłego Stołu są podzieleni. Dla jednych wszelki kompromis z władzami komunistycznymi był błędem. Ich intencją była petryfikacja władzy, a depozytariusze tego „zgniłego kompromisu” zdradzili Polskę realizując swoje interesy. Dla innych sam kompromis miał charakter taktyczny. Po zwycięstwie w wyborach czerwcowych należało rozprawić się z komunistami przejmując pełnię władzy i przeprowadzając proces dekomunizacji.

W ciągu 30 lat od podpisania Porozumienia Okrągłego Stołu narosło wokół tego wydarzenia wiele mitów. O ile w głowach zwolenników dominującym obrazem pozostaje okrągły kształt stołu, który symbolizuje równość stron i gest Victorii oznaczającej zwycięstwo Solidarności, to przeciwnicy chętniej odwołują się do niejasnych ich zdaniem rozmów w Magdalence, gdzie dokonana się zdrada narodowa przypieczętowana toastami wznoszonymi przez Lecha Wałęsę i jego otoczenie oraz oprawców - gen. Czesława Kiszczaka i osób odpowiedzialnych za zbrodnie komunistyczne. Który z tych obrazów jest prawdziwy? Przeciętnemu Polakowi łatwo zagubić się w tych interpretacjach.

Droga do kompromisu nie była łatwa. Władze PRL już raz zerwały przecież umowę społeczną – Porozumienie podpisane w sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej wprowadzając w

grudniu 1981 r. stan wojenny. Dominujące wśród liderów podziemnej „Solidarności” były wówczas dwa stanowiska. Z jednej strony - koncepcja „długiego marszu”, polegająca na działaniu w podziemiu i tworzeniu infrastruktury oporu – wydawaniu pism drugiego obiegu, kształtowaniu świadomości społeczeństwa, tworzeniu się niezależnych struktur, które z czasem miały przejąć władzę. Z drugiej strony część działaczy „Solidarności” chciała dokonać „szybkiego skoku”, czyli jednorazowej ogólnopolskiej akcji strajkowej i przejęcia władzy siłą. W obu wypadkach członkowie Solidarności nie widzieli we władzach partnerów do rozmów.

Dopiero dojście do władzy w ZSRR Michaiła Gorbaczowa i pierestrojka (przebudowa systemu komunistycznego) wzbudziła nadzieję na zmiany. 26 kwietnia 1985 r. podczas spotkania przywódców państw bloku radzieckiego w Warszawie przywódca Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego powiedział: „Każda z bratnich partii samodzielnie określa swoją politykę i jest za nią odpowiedzialna przed narodem”. Podczas kolejnych spotkań wykluczył także możliwość interwencji w krajach bloku „zmagających się z wewnętrznymi problemami”. Mimo tak jasnego sygnału ze strony Kremla gen. Wojciech Jaruzelski długo nie korzystał z możliwości przeprowadzenia reform w Polsce. Wręcz przeciwnie – nadal posługiwał się „straszakiem radzieckim” wskazując na aktualność doktryny Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw bloku wschodniego.

Mimo tego, że I sekretarz miał w ręku niemal pełnię władzy (poza kontrolą nad Partią i wojskiem do 1985 r. był prezesem Rady Ministrów, a następnie przewodniczącym Rady Państwa) nie był w stanie przeciwdziałać rozkładowi aparatu partyjnego. Po wprowadzeniu stanu wojennego rozregulowano centrum decyzyjne, co skutkowało rywalizacją grup biurokratycznych o wpływ na władzę. Od 1986 r. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych pod przywództwem Alfreda Miodowicza kontestowało też politykę rządu Zbigniewa Messnera, co utorowało drogę do rządu Mieczysławowi Rakowskiemu. Polityka dozowanej liberalizacji ujawniła prawdziwe oblicze Partii. Erozja kapitału politycznego szła w parze z dążeniem do czerpania korzyści gospodarczych poprzez zakładanie spółek kapitałowych przez członków Partii. To działacze partyjni, mimo ostrzeżeń ze strony „Solidarności” będą dążyć do liberalizacji rynku widząc w nim osobistą korzyść.

Uwłaszczenie nomenklatury szło w parze ze „zmęczeniem materiału”, jak sam określił to gen. Jaruzelski. Nastroje społeczne w drugiej połowie lat 80. ulegały systematycznemu pogorszeniu. O ile w grudniu 1985 r. ok. 45% badanych oceniało sytuację gospodarczą jako złą, to w kwietniu 1987 r. było ich ok. 70%. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza w państwie doprowadziła do dwóch fal strajków. Pierwsza miała miejsce wiosną 1988 r. 25 kwietnia zastrajkowali pracownicy zakładu komunikacji miejskiej w Bydgoszczy, do których z czasem przyłączyły się zakłady pracy w całej Polsce. Strajkowali też pracownicy Stoczni Gdańskiej domagając się zalegalizowania „Solidarności”.

Opozycja w 2 poł. lat 80. zrewidowała swój paradygmat dotyczący niemożliwości nawiązania dialogu z władzą. Już w 1985 r. Adam Michnik w artykule „Takie czasy, rzecz o kompromisie” pisał: „Warunkiem niezbędnym pokojowej realizacji przeobrażeń społecznych

czy politycznych jest osiągnięcie kompromisu sił postulujących reformy ze skłonnyimi do ugody odłamami klasy rządzącej”. Autor nie nawoływał jednak do ograniczenia oporu wobec władz komunistycznych. To postawa sprzeciwu, a nie skłonność do ustępstw miały wymusić na rządzących potrzebę podjęcia dialogu. Przystąpienie do rozmów nie było jednak możliwe bez zgody na ponowną rejestrację „Solidarności” – wskazywał jeden z architektów Okrągłego Stołu Bronisław Geremek w piśmie „Dwadzieścia Jeden” w 1988 r. Z propozycją rozmów wystąpił do gen. Wojciecha Jaruzelskiego Lech Wałęsa. I sekretarz działał jednak dwutorowo – zgodził się na podjęcie dialogu, a jednocześnie wysłał oddziały ZOMO, które w dniach 4-5 maja 1988 r. stłumiły strajk w Hucie im. Lenina. Strajki wiosenne zakończyły się bez rezultatu.

Kolejne protesty, które wybuchły latem 1988 r., pokazały duże zdolności mobilizacyjne „Solidarności”. Skłoniło to kierownictwo partyjne do porzucenia „rozwiązania siłowego” na rzecz „wariantu negocyjnego”. Do pierwszego spotkania między Czesławem Kiszczakiem i Lechem Wałęsą na temat „kształtu polskiego ruchu związkowego” doszło 31 sierpnia 1988 r. Po spotkaniu gen. Wojciech Jaruzelski przekonywał towarzyszy partyjnych: „Rozmowy z Wałęsą, to nie nasza Canossa”. Zapowiedź zwołania Okrągłego Stołu miała jego zdaniem zapewnić Partii kilka miesięcy spokoju, umożliwić przeprowadzenie wyborów do Sejmu oraz otworzyć na możliwość wsparcia ekonomicznego ze strony zachodu, co bez „Solidarności” nie było możliwe.

Kierownictwo PZPR postrzegało „Solidarność” i samego Lecha Wałęsę jako wielkie zagrożenie. Lider związku, laureat Pokojowej Nagrody Nobla nie mógł być jednak traktowany, jako „osoba prywatna”. Przed szereg wyszedł Alfred Miodowicz – przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych zgadzając się na debatę telewizyjną z Wałęsą. Odbyła się ona 30 listopada 1988 r. o godz. 20.00 i dotyczyła pluralizmu związkowego i sytuacji politycznej w Polsce. Lider zdelegalizowanej „Solidarności” pierwszy raz od wprowadzenia stanu wojennego miał możliwość wystąpienia w telewizji przed szeroką publicznością. W stonowany i spokojny sposób odpowiedział na zarzuty Miodowicza o odpowiedzialności NSZZ za puste półki w sklepach zwracając uwagę na brak pluralizmu związkowego oraz monopolistyczne rządy, które doprowadziły do zacofania w Polsce.

Debata wzmocniła pozycję Lecha Wałęsy i „Solidarności”. Według badań opinii publicznej, o ile w sierpniu 1988 r. relegalizacji NSZZ domagało się 42% społeczeństwa, to w grudniu 1988 r. ta wartość wzrosła do 62%. W partii nie brakowało postaw konfrontacyjnych, choć z czasem strategia siłowego rozwiązania konfliktu stawała się coraz mniej prawdopodobna. Ostatecznie Plenum KC PZPR obradujące w styczniu 1989 r. przyjęło „Stanowisko w sprawie pluralizmu politycznego i pluralizmu związkowego”, co otworzyło drogę do przygotowania rozmów przy Okrągłym Stole.

Podjęcie decyzji o przystąpieniu do negocjacji było trudne dla obu stron. Gen. Wojciech Jaruzelski zdawał sobie sprawę z silnej opozycji w Partii, a jednocześnie z nacisku społecznego w formie niekontrolowanych protestów i strajków. Lech Wałęsa miał świadomość słabości struktur solidarnościowych i opozycji wobec jego przywództwa. Krytycy negocjacji słusznie

wskazywali na ogromne zagrożenie, jakim była chęć obarczenia Związku odpowiedzialnością za sytuację gospodarczą w państwie. Dla obu stron podjęcie rozmów stanowiło „ucieczkę do przodu” mimo tego, że był to krok w nieznaną.

6 lutego przy Okrągłym Stole w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie zasiedli przedstawiciele strony rządowo-koalicyjnej na czele z gen. Czesławem Kiszczakiem, strony opozycyjno-solidarnościowej, której liderem był Lech Wałęsa oraz przedstawiciele Kościoła. Tylko spotkanie inauguracyjne i zamykające odbyło się przy wyprodukowanym w fabryce w Henrykowie meblu. Obrady były toczone w trzech głównych zespołach ds. reform politycznych, ds. pluralizmu związkowego oraz ds. gospodarki i polityki społecznej oraz w licznych podzespołach i grupach roboczych. Spotykano się też na nieformalnych naradach w Magdalence.

Negocjacje nie były procesem łatwym. Przedstawiciele strony solidarnościowej godzili się na niedemokratyczny charakter wyborów z tym jednak zastrzeżeniem, że ich „kontraktowość” ograniczy się do jednej kadencji. Strona rządowa dążyła do tego, aby mieć wpływ, kto ostatecznie będzie reprezentował Solidarność. Długo sprzeciwiano się, aby w rozmowach brali udział określani jako „ekstremiści” Jacek Kuroń i Adam Michnik. PZPR chciała nadal utrzymać swoją dominującą rolę nie narażając się na nadmierną krytykę lub blokowanie swoich postanowień. Wybory nie miały mieć charakteru konfrontacyjnego – zdecydowano się na procentowy podział mandatów przysługujących „kandydatom niezależnym”, choć opozycji udało się przeforsować ich rywalizacyjny charakter oraz odsunąć groźbę kooptacji tj. wpływu Partii na listy wyborcze. Błędem strony rządowej okazało się także forsowanie listy krajowej, na której nie znaleźli się ostatecznie kandydaci „Solidarności”. Wyborcy masowo dokonywali ich skreśleń podważając tym samym legitymację PZPR do sprawowania rządów.

Rozmowy przy Okrągłym Stole odbywały się w dość napiętej atmosferze. Już 17 lutego odbył się wiec na krakowskim Rynku Głównym z okazji 8. rocznicy rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, który rozpędzony przez oddziały ZOMO. Protesty, które z czasem rozlały się na cały kraj objęły już w marcu około 100 tys. osób. 4 marca odbył się Kongres Opozycji Antystrojowej, w którym wzięły udział: Konfederacja Polski Niepodległej, Polska Partia Socjalistyczna-Rewolucja Demokratyczna, Solidarność Walcząca, Ruch „Wolność i Pokój”. Sygnał ze strony przeciwników Okrągłego Stołu był jasny - rozmowy z przedstawicielami władz są błędem, a opozycja powinna dążyć do organizacji w pełni wolnych wyborów.

Presja pozytywnego zakończenia negocjacji była bardzo silna. Nie oznaczało to jednak, że strona solidarnościowa zamierzała ustąpić ze swoich stanowisk. Podczas rozmów dochodziło do wielu konfliktów. Strona rządowa dążyła do tego, żeby utworzyć urząd prezydenta, który zamierzano powierzyć gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu jako gwarantowi dominujących wpływów Partii. Impas w rozmowach został przełamany przez Aleksandra Kwaśniewskiego, który samodzielnie wysunął koncepcję wolnych wyborów do senatu, w zamian za ustępstwo opozycji w kwestii prezydentury. Ostatecznie zdecydowano się, że głowę

państwa będzie wybierało Zgromadzenie Narodowe na 6-letnią kadencję. Naczelnym organem Państwa miał być sejm, w którym 35% mandatów mogli zdobyć kandydaci niezależni. Wybory do senatu miały być w pełni wolne.

Podpisanie porozumienia między stroną rządowo-koalicyjną a opozycyjno-solidarnościową 5 kwietnia 1989 r. rozładowało falę strajków. Choć podjęto kluczowe decyzje w sprawie pryncypiów systemowych, to wiele kwestii pozostawało nadal nierozwiązanych. Nie udało się ograniczyć zakresu nomenklatury w gospodarce, uzgodnić reformy prawa i sądownictwa, stworzyć podstaw samorządu terytorialnego, czy przełamać monopolu rządu w środkach masowego przekazu. Opozycja uzyskała prawo do emitowania raz na tydzień półgodzinnej audycji w telewizji i godzinne w radio i zgodę na wydawanie niezależnej prasy.

Uchylone „okno do wolności” wyzwoliło ogromny entuzjazm społeczny. Zmienione prawo o stowarzyszeniach umożliwiło 17 kwietnia 1989 r. rejestrację NSZZ „Solidarność”. Kampania wyborcza była prowadzona przez Komitet Obywatelski „Solidarność”, na czele którego stanął Lech Wałęsa. Sfinansowano ją w dużej mierze ze składek drukując specjalne cegiełki za pomocą których wyborcy mogli wesprzeć swoich kandydatów.

Poglądy polityczne poszczególnych osób i ich programy wyborcze schodziły na dalszy plan. Zjednoczeni pod sztandarami „Solidarność” za podstawowy cel uznali zdobycie takiej liczby mandatów, która umożliwiałaby opozycji blokowanie postanowień strony rządowej. Inspiracja do działań podparta autorytetem Kościoła i opozycyjny rodowód odróżniały kandydatów „swoich” od „obcych”. Fotografowano ich z liderem „Solidarność” i umieszczano na plakatach wyborczych z podpisem Lecha Wałęsy i prośbą o oddanie głosu. W kampanię wyborczą włączyły się m. in. zagraniczne gwiazdy tj. Jane Fonda, czy Steve Wonder, co dodatkowo wzmocniło „drużynę Lecha”.

Ogromną rolę odegrały także niezależne media, w sposób szczególny „Gazeta Wyborcza” po redakcją Adama Michnika, na łamach której kandydaci prowadzili swoją kompanię pod hasłem „Nie ma wolności bez Solidarność”. Obok płaszczyzny informacyjnej i promocyjnej nie mniej istotna była kampania profrekwencyjna. Solidarność starała się przekonać społeczeństwo, że wybory czerwcowe są pierwszymi, w których głos poszczególnych osób coś znaczy – „Nie głosując przez lenistwo, oddasz mandat komunistom” – głosił jeden ze sloganów. Nie mniej istotne były szczegółowe instrukcje, w jaki sposób należy poprawnie oddać głos, aby był on ważny.

Biało-czerwone barwy, „solidarnościowa” symbolika i patriotyczna retoryka przyćmiła całkowicie kampanię strony rządowej, która była niemrawa - utrzymana w przyziemnej tonacji (m.in. brązowe ulotki i plakaty z Panami o smutnych twarzach). W przeciwieństwie do działaczy „Solidarność” kandydaci partyjni nie afiszowali się swoją przynależnością partyjną. Podkreślali swój autorytet odwołując się do prostych obywateli. „Nie możemy licytować się w odwetach i żądaniach. Najważniejsze jest, aby z różnic w poglądach związkowców wynikało coś lepszego, konkretnego, coś dla zwykłego człowieka” – czytamy na ulotce Mariana Lipińskiego. Kandydaci rządowi namawiali do głosowania bez skreśleń, które mocno wpisało

się w świadomość ludzi, licząc na zdobycie mandatów przez rozpoznawalnych liderów umieszczonych na liście krajowej.

Wyborcy nie byli skłonni zaufać kandydatom strony rządowej i podczas wyborów 4 czerwca masowo dokonywali ich skreśleń. Strona solidarnościowa w I turze zdobyła 92 ze 100 mandatów w Senacie i prawie wszystkie w przyznanej im puli w Sejmie. Progu 50% nie przekroczył nikt z kandydatów strony rządowej znajdujących się na liście krajowej tj. Czesław Kiszczak, Mieczysław Rakowski, czy Alfred Miodowicz. Oznaczało to całkowitą klęskę strony rządowej.

Po I turze na łamach „Gazety Wyborczej” Adam Michnik opublikował artykuł „Radość i chwila namysłu”. Podkreślał w nim obawy opozycji o to, czy strona rządowa dotrzyma okrągłostołowego kontraktu. Nastroje władz były jak najgorsze, dlatego działacze „Solidarności” ostrzegali przed nadmiernym tryumfalizmem. Przed drugą turą mobilizowano się, aby doprowadzić zwycięstwo do końca i „uzupełnić drużynę Wałęsy” oraz zachęcano do głosowania na tych przedstawicieli strony rządowej, którzy w największym stopniu byliby skłonni do wyrażenia zgody na demokratyczne zmiany – „Wybierz partnerów wśród przeciwników”. Wyrażono też, choć nie bez głosów sprzeciwu, zgodę na zmianę ordynacji wyborczej, która umożliwiła w drugiej turze wybór kandydatów strony rządowej, którzy nie przekroczyli 50%.

Wynik wyborów czerwcowych był ogromnym sukcesem Solidarności. Ukazał się mobilizacji społeczeństwa, która mimo dość niskiej frekwencji (62%) jednoznacznie opowiedziała się za zmianą. Kandydaci Solidarności uzyskali wszystkie mandaty do Sejmu i 99 ze 100 mandatów senatorskich. Delegitymizowało to dominującą pozycję PZPR w państwie. Zgodnie z kontraktem okrągłostołowym prezydentem został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe gen. Wojciech Jaruzelski. Nie osiągnął on jednak tego, co zamierzał przystępując do rozmów. Rozwój sytuacji w Europie oraz nastroje społeczne w Polsce wyrażone artykułem Adama Michnika zamieszczonym na łamach „Gazety Wyborczej” – „Wasz prezydent, nasz premier” skłoniły go do powierzenia Tadeuszowi Mazowieckiemu misji sformowania pierwszego niekomunistycznego rządu. Jego expose wygłoszone w Sejmie 24 sierpnia 1989 zapoczątkowało proces transformacji systemowej, a gest Victorii stał się symbolem pokojowych przemian w Polsce.

